



Ani portret, ani krajobraz, ani Martwa natura nie mogą być napisane bez osobliwego poczucia tajemnicy. Z okazji „Kaziuków”, czyli dnia wspomnienia św. Kazimierza, gdy centralne ulice Grodna pełne są prac artystów i rzemieślników, razem z grodzieńską artystką Natalią Klimowicz zastanawiamy się nad motywami chrześcijańskimi w twórczości.

– Pani Natalio, od czego zaczęła się Pani fascynacja sztuką?

– To dość typowa historia dla artystów. W dzieciństwie zaczynasz rysować, a ktoś zauważa i kieruje dalej. W moim przypadku była to nauczycielka w przedszkolu, która zauważyła moją miłość do rysowania i poradziła rodzicom, aby oddali mnie na zajęcia artystyczne. Dzięki niej trafiłam na tę ścieżkę. A potem, gdy trzeba było świadomie wybrać, gdzie dalej się uczyć, już nie miałam wątpliwości. Wybrałam sztukę, ponieważ dla mnie nie było to hobby, lecz sposób myślenia, sposób życia. †

– Dlaczego inspirowała się Pani tematyką chrześcijańską?

– Poprzez twórczość można wyrazić uczucia, które nie pozwalają być obojętnym na wszystko, co dzieje się wokół. Przejawia się to nie tylko w tematyce religijnej. Nawet portret, krajobraz lub kompozycja malarska przedstawiająca drobne przedmioty nie mogą być napisane bez osobliwego poczucia tajemnicy... Niektóre prace o tematyce chrześcijańskiej zrodziły się z kontemplacji, wpatrywania się w oczy, w ruchy i postawy ludzi lub obrazów starych mistrzów. Inne – od refleksji, a czasem pozostawały tylko pomysłami. Na przykład, zainspirowana dziełem Władimira Korotkiewicza „Chrystus wylądował w Grodnie”, wyobrażałam sobie, jak Chrystus

idzie ulicami Grodna, wchodzi do domów i świątyń. Tutaj interesował mnie nie tyle obraz Chrystusa, co charaktery ludzi, którzy potrzebowali wiary i nadziei, bez której nie można było pokonać ciemności. W końcu chrześcijaństwo dotyczy nie tylko Boga, ale ludzi. A gdy patrzę, na przykład, na obraz Matki Boskiej, patrzę w Jej oczy i próbuję zrozumieć to „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna...”. Próbuję zrozumieć, jak po ludzku można połączyć radość z bólem i smutkiem. I widzę, że jest w tym niesamowita głębia.

– Obrazy Chrystusa, Maryi i aniołów są obecne w sztuce od czasów starożytnych, a ich przesłanie jest niby zawsze jasne. Jednak kreatywni ludzie nieustrudzenie starają się nadać nieco swój pomysł tradycyjnej fabule. Jaki sens wkłada Pani w obrazy?

– Gdy piszę o tematyce chrześcijańskiej, przepelnia mnie miłość i wdzięczność, ale tak naprawdę staram się być tylko narzędziem, przez które przemawia Niebo. Dla mnie jest to coś osobliwego, więc moja sztuka nie jest twórczością na co dzień ani pracą na zamówienie.

Kościół katolicki wspomina św. Kazimierza, królewicza 4 marca.

– Ma Pani ulubione dzieło o tematyce chrześcijańskiej?



– Trudno jest mi coś wyróżnić. Zdarza się po prostu, że niektóre wątki są mi bliższe. Równie imponująca może być lokalna twórczość jak i znane na całym świecie arcydzieła. Pewnego dnia zobaczyłam kompozycję ogrodową na jednym podwórku: na kamieniu stała mała drewniana rzeźba Frasobliwego Chrystusa – stare drzewo z pęknięciami. Widać było, że praca została wykonana przez jakiegoś mistrza ludowego: była prosta i zwięzła. Ale najważniejsze to sam

obraz Zbawiciela siedzącego samotnie z głową wpartą na dłoni. Wszystko, co chciałam zrobić w tym momencie, to przytulić Go do siebie i pocieszyć. Powiedzieć Jezusowi, że „wszystko będzie dobrze”. Zwykle chcemy na odwrót, aby Bóg nas pocieszył.

Lubię też oglądać i zastanawiać się nad fabułą fresku Masaccio (włoski malarz z XV w.) „Wygnanie z Raju”. Jeśli spojrzeć w twarze Adama i Ewy, można zobaczyć przygnębienie, przerażenie i ból. To nie tylko doświadczenie wygnania, ale wynik nowego doświadczenia, ponieważ chcieli wiedzieć, czym jest dobro i zło. Zobaczywszy zło w sobie, w pewien sposób zrodziwszy go, pierwsi ludzie byli przerażeni. Czy samo „jabłko” było złem? Nie. Główne zło powstało wtedy, gdy na pytanie Boga „Gdzie jesteś, Adamie?” odpowiedział on: „Ukryłem się”.

– Na twórczość artystów i rzemieślników zwykle wpływa to, co dzieje się wokół. W ostatnim czasie w naszym kraju wybuchł kryzys społeczno-polityczny, który dotknął każdą dziedzinę życia, w tym Kościół. Czy miał on jakiś wpływ na Pani twórczość?

– Te niezdrowe procesy zaszły bardzo dawno temu, a teraz stały się oczywiste dla wszystkich. Jak ogromną ranę, która zaczęła ropieć, nie można już jej po prostu przykleić plastrem i udawać, że wszystko jest w porządku. Potrzebne jest nieprzyjemne i długotrwałe leczenie. A przede wszystkim trzeba znaleźć przyczyny kryzysu w nas samych. Myślę, że to szansa dla naszego społeczeństwa.

Teraz dużo myślę nad tematem cierpień Chrystusa. Tak właśnie widzę to, co się dzieje. Najbardziej uderzającym obrazem jest pobicie Zbawiciela przez rzymskich żołnierzy. Moment, w którym nad Prawdą dokonuje się przemoc. Ale, najbardziej poruszające, jest to, że żołnierze nie tylko wykonują rozkaz, biją, jak nakazuje ówczesne prawo, lecz starają się upokorzyć godność człowieka tak bardzo, na ile jest to możliwe. Sami podejmują inicjatywę – opluwają, szydzą, jakby nie było w nich człowieczeństwa i robią to z przyjemnością. Można się odnieść do tego, że są to obyczaje tamtych czasów, ale spotykamy się z podobnym zachowaniem i teraz. I znowu brzmi pytanie: „Gdzie jesteś, Adamie?”. Gdzie jesteś, człowieku?